

się, można też sporządzić listę najczęściej poruszanych tematów. Na cokolwiek z tego byśmy się nie zdecydowali, rzeczą najważniejszą jest jednak analiza obrazów. Należy jej dokonać biorąc pod uwagę trzy aspekty:

1) Krytyka autentyczności, czyli stwierdzenie w przypadku kronik filmowych czy i na ile jest ona efektem przetworzenia za pomocą montażu. Montaż świadczy o interwencji twórców w nakręcony materiał. Istotne też tu są oświetlenie, czytelność obrazu i ziarnistość taśmy filmowej (to ostatnie odpada w przypadku zapisu cyfrowego, który jest jednak technologią stosunkowo nową, tak więc większość kronik nakręcona jest w sposób tradycyjny).

2) Krytyka identyfikacyjna – ustalenie czasu i miejsca powstania danego filmu, identyfikacja ukazanych osób i miejsc, interpretacja treści.

3) Krytyka analityczna czyli ustalenie jaki obraz świata odczytać możemy z danego filmu. Chodzi tu zarówno o przekaz zgodny z intencją nadawcy, jak i o ewentualny przekaz nie intencjonalny, to, co dostrzec możemy po dekonstrukcji świata przedstawionego. Przy analizie filmu wziąć pod uwagę musimy kontekst jego powstania, aspekt polityczny, ekonomiczny, osoby tworzące całość, recepcję już ukończonego dzieła.

Poglądy Marca Ferro na temat krytyki źródeł wydają mi się w pełni do zaakceptowania, szczególnie że nadają się do wykorzystania przy analizie wszelkiego typu źródeł filmowych. Zresztą wydaje się, że wielu uczonych zajmujących się filmem doszło do podobnych konkluzji, choć niekoniecznie wyrazili je w tak ścisły sposób. Można tu jako przykład podać już cytowane prace powstałe w Stanach Zjednoczonych bądź też w naszym kraju. Rzecz jasna, nie umniejsza to zasług Ferro, a raczej potwierdza słuszność jego tez. Nie bez znaczenia jest również konsekwencja z jaką Ferro podejmuje tematykę powiązań łączących kino i historię, promując tę problematykę w środowisku historycznym. Niezmiernie ciekawe są również dokonywane przez niego analizy poszczególnych filmów – zwłaszcza radzieckich i niemieckich z okresu międzywojennego i lat czterdziestych. Stanowią one praktyczną realizację wstępnych założeń teoretycznych.



ANNA IDZIKOWSKA-CZUBAJ<sup>41</sup>

(Poznań)

### **CZTERDZIEŚCI LAT Z ŻYCIA PARTII - NIEZJEDNOCZONEJ I NIEROBOTNICZEJ**

Bohdan Halczak, *Polska Zjednoczona Partia Robotnicza w powiecie. Funkcjonowanie powiatowych instancji PZPR na przykładzie Zielonej Góry (1949–1989)*. Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, Zielona Góra 2011, ss. 280.

---

<sup>41</sup> E-mail Address: annai@wp.pl

Bohdan Halczak przeprowadził w swojej książce wnikliwą analizę funkcjonowania terenowych struktur Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Zielonej Górze. Książka, składająca się z trzech rozdziałów, w sposób bardzo systematyczny i merytoryczny przedstawia dzieje zielonogórskiego Komitetu Miejskiego i Komitetu Powiatowego PZPR w latach 1949-1959; następnie działalność powstałego w roku 1959 roku Komitetu Miasta i Powiatu PZPR, funkcjonującego do 1975 roku, oraz Komitetu Miejskiego PZPR, który kierował organizacją partyjną w Zielonej Górze w latach 1975-1989. Przyjęty podział wynika z tego, że w każdym okresie władze partyjne dysponowały innym zakresem władzy. Jest to jedna ze stosunkowo niewielu prac poświęconych strukturom terenowym PZPR i m.in. z tego powodu należy docenić jej pojawienie się na rynku wydawniczym.

W każdym rozdziale książki autor wyodrębnia cztery takie same podrozdziały. Pierwszy przedstawia organizację partyjną w ujęciu statystycznym, drugi – opisuje konferencje partyjne, trzeci – posiedzenia plenarne komitetów, czwarty – obrady egzekutyw. Ta konsekwencja ma dwa oblicza: z jednej strony rzeczywiście wykład jest przejrzysty i uporządkowany; z drugiej jednak, zwłaszcza podczas omawiania danych statystycznych, staje się dość szybko nużący dla czytelnika. Okazuje się bowiem, że obraz statystyczny uczestników konferencji, komitetów i egzekutyw (ujęty przez autora drobniawczo w tabelę) w analizowanych okresach jest do siebie zbliżony, różnice pojawiają się dopiero w ujęciu chronologicznym.

Analizując strukturę socjalną organizacji partyjnej w mieście i powiecie Zielona Góra na przestrzeni lat, łatwo można zauważyć kilka istotnych tendencji. W latach 1949-1959 do partii należeli przede wszystkim ludzie młodzi, 2/3 składu stanowili członkowie w przedziale wiekowym 26-40 lat. Panowało wówczas nawet przekonanie, że tylko młodzi są zdolni do aktywnej pracy w partii, a starszych należy z niej usuwać; pod względem płci przeważali mężczyźni, kobiety stanowiły niewielki odsetek składu; ludzie wstępujący wówczas do partii byli bardzo nisko wykształceni – w omawianym czasie około 70% zakończyła (niekoniecznie z sukcesem) edukację na szkole podstawowej, co stało w sprzeczności z rodzajem wykonywanej pracy – nierzadko była to praca umysłowa na stanowisku dysponującym dużą władzą. Wraz z upływem czasu zmieniło się wiele, choć nie wszystko – kobiety nigdy nie odegrały w organizacji partyjnej większej roli, również w skali krajowej. Zmieniały się za to inne parametry: rosło wykształcenie członków partii i to zarówno poprzez przyjmowanie coraz lepiej wykształconych kandydatów, jak i partyjne samokształcenie w ramach organizowanych kursów (w 1970 roku liczba członków i kandydatów z wykształceniem wyższym i średnim przekroczyła 50%); członkowie partii byli coraz starsi. W 1973 roku ponad 50% aktywu przekroczyła czterdziesty rok życia. W roku 1981 odsetek członków partii poniżej 29 roku życia zmniejszył się do 8% i nie było już szans na kolejną wymianę pokoleniową, bo większość członków oddała właśnie legitymacje partyjne.

Książka B. Halczaka ujawnia partię, która, zarówno w wymiarze zielonogórskim, jak i ogólnokrajowym, jest zjednoczona i robotnicza tylko z nazwy. Z analizy pochodzenia członków zielonogórskiego aparatu władzy wynika, że ma on źródło przede wszystkim pepeerowskie, aż do „naturalnej” wymiany pokoleniowej pochodzącej z naboru do PZPR. Ze statystyk wynika również, że partia była przede wszystkim urzędnicza, a nie robotnicza. Struktura zawodowa organizacji partyjnej wywoływała niezadowolenie władz – do tego stopnia, że w 1971 roku przy Komitecie Miasta i Powiatu powołano specjalny zespół, który miał zbadać możliwości wzmocnienia aktywności partyjnej w środowisku robotniczym. Nic to oczywiście nie zmieniło. Wraz z upływem czasu w szeregach PZPR znajdowało się coraz więcej emerytów i rencistów.

Autor kilka razy stawia w książce pytanie: „dlaczego tak wielu ludzi, w istocie wartościowych, związało się z tą partią?” (s. 8). „Dlaczego tylu ludzi, zarówno w Zielonej Górze, jak i w całej Polsce, decydowało się – mimo wszystko na ten akt?” (s. 268). Nie ma oczywiście jednej odpowiedzi na to pytanie. Istnieje natomiast wiele ludzkich historii, w których ważną rolę odgrywa lęk i zakłamanie, ale też i nadzieja na lepsze życie – z partią, bo w istniejącym systemie wzajemnych zależności, nie można było niczego zrobić poza nią, a organizacje miejskie i powiatowe znajdowały się najbliżej ludzkiej codzienności. Było to życie pełne paradoksów, którym autor słusznie poświęca w pracy dużo miejsca. Pokazuje absurdalne mechanizmy, kamuflaż i zakłamanie życia w organizacji partyjnej, w której ludzie uczestniczyli z różnych pobudek – od chęci szybkiego awansu „na skróty”, bez konieczności uzupełniania wykształcenia, po rzeczywistą potrzebę zrobienia czegoś dla lokalnej społeczności. Sytuacja powojenna sprzyjała napływowi kandydatów w szeregi partyjne. W latach 1949-1956 był on w mieście i powiecie zielonogórskim tak duży, że „wzbudzał nawet pewien niepokój ze strony władz partyjnych” (s. 125). Później rekrutacja odbywała się w rytmie kolejnych przymrozków i odwilży społeczno-politycznych, ale praktycznie do końca lat siedemdziesiątych liczba członków partii zwiększała się. W końcu lat osiemdziesiątych pozyskanie nowych działaczy odbywało się niemalże w konspiracji, bo – jak donosił jeden z członków kierownictwa partyjnego w zakładach „Mera-Lumal” w Zielonej Górze – „ciśnienie z zewnątrz – bezpośredniego środowiska, jest tak duże, że po wstąpieniu do partii na drugi dzień nie mogliby wejść do zakładu” (s. 263). Ale pomimo tego, w sprawozdaniach z obrad konferencji w latach 1985-1986 nadal występowało niezłomne przekonanie, że „negatywna tendencja minie i partia się odrodzi” (s. 226-227). Kolejne „odrodzenia” partii i wymiana jej członków odbywały się ze szczególnym nasileniem w okresach kryzysowych, kiedy część ludzi protestowała, inni pospiesznie wstępowali do partii licząc na szybką karierę. Walka o stanowiska przybierała wówczas szczególnie na sile i dawały o sobie znać najniższe instynkty ludzkie. Oskarżenia najczęściej wysyłano do organizacji partyjnych w formie donosów i anonimów. Po wprowadzeniu stanu wojennego –

czytamy w książce B. Halczaka – do Miejskiej Komisji Kontroli Partyjnej „przyszło ich tak dużo, że zaistniało niebezpieczeństwo dezorganizacji pracy Komisji” (s. 245).

Praktycznie przez cały okres istnienia PRL-u władza nigdy nie przyznała, że system jest zły, chociaż sezonowo piętnowano różne „błędy i wypaczenia”. Pisała już o tym wcześniej m. in. Mirosława Marody<sup>42</sup> i pokazuje to w swojej książce również B. Halczak. Całemu złu winni byli ludzie, którzy nie dość się starali, zamiast pracować – pili alkohol, nierzadko za ukradzione państwu pieniądze, nie przychodzili na zebrania partyjne, nie chcieli wstąpić do spółdzielni rolniczej. Nie lepiej prezentowała się młodzież, która również nadużywała alkoholu i wdawała się w bójki, zamiast podziwiać sekretarzy partyjnych i chodzić na odczyty o technice Związku Radzieckiego oraz o wybitnych ludziach radzieckich, które – zdaniem obradującego w 1953 roku Plenum Komitetu Miejskiego – byłyby zapewne dla nich bardzo interesujące. Ponadto nie można powiedzieć, że to przecież były wczesne lata pięćdziesiąte, a później wiele się zmieniło i organizacje partyjne zrozumiały i poprawiły swoje błędy – bo w czasie obrad Egzekutywy Komitetu Miejskiego w latach osiemdziesiątych na temat młodzieży nadal zastanawiano się, dlaczego „dla młodych robotników najwyższym autorytetem nie jest często I Sekretarz Komitetu Zakładowego, lecz fikcyjny bohater filmowy” (s. 259). Już wcześniej, nie bez ironii, pisał Leopold Tyrmand:

w rok po tym, gdy polska telewizja zakupiła stare zachodnie seriale, 90% chłopców pytanych w ankietach, kto jest ideałem ich marzeń odpowiadało: Zorro. [...] Urzędowy organ polskiej partii zaniepokojony tym zjawiskiem, napisał: „Dlaczego tamta prawda zyskuje u nas tysiące wielbicieli i sympatyków...?”<sup>43</sup>

Prawdą w partii aż tak bardzo się nie przejmowano. Ważne było to, kto jest temu winien. W tym konkretnym przypadku stwierdzono, że media oraz kadra pedagogiczna.

Na podstawie analiz zawartych w książce B. Halczaka, można przyjrzeć się bardzo dokładnie funkcjonowaniu konferencji, komitetów i egzekutyw w mieście i powiecie zielonogórskim. Ujawniona zostaje absurdalność systemu rządzenia, w którym egzekutywa jest teoretycznie organem wykonawczym Komitetu Miejskiego i Powiatowego i jest przez niego wybierana. W praktyce wszystko funkcjonuje odwrotnie – to egzekutywa wybiera skład Komitetu, a o jej składzie decyduje egzekutywa wyższego szczebla. W dodatku sprawuje ona ogromną władzę, a jednym z jej filarów jest „strach, jaki wzbudzała wśród członków partii” (s. 70). Pomimo tego władza, jaką dysponowała – „pełniła czasami rolę władzy ustawodawczej, czasami wykonawczej, niekiedy sędowniczej” (s. 70) – działała jak magnes

<sup>42</sup> M. Marody, *Przemiany postaw ideologicznych i przystosowanie w systemie komunistycznym*, w: T. Szarota (red.), *Komunizm. Ideologia, system, ludzie*. Warszawa 2001, s. 131 i nast.

<sup>43</sup> L. Tyrmand, *Cywilizacja komunizmu*. Warszawa 2001, s. 175–176.

i chętnych do zasiadania w egzekutywie nigdy nie brakowało. Egzekutywa decydowała o obsadzie najwyższych stanowisk na podległym sobie terenie (tzw. nomenklatura), tworząc *de facto* realny, podległy sobie, system władzy. Osoba wybrana na dyrektorskie stanowisko wiedziała komu je zawdzięcza i kto może ją zdegradować. W początkowym okresie politykę kadrową egzekutyw cechował swoisty podziw dla zaangażowania partyjnego i pogarda dla kwalifikacji zawodowych. Wybierano zazwyczaj ze stałej grupy sprawdzonych działaczy, którzy po prostu „byli z zawodu dyrektorem”.

Ze sprawozdań z konferencji, obrad plenarnych komitetów i posiedzeń egzekutyw wyłania się obraz wszechwładności partii, a także życia codziennego ludzi w latach bardziej i mniej zamierzchłego PRL-u. I to jest bardzo duża wartość tej pracy. Autor pokazał w książce „życie codzienne” partii, a właściwie jej rytuał, bowiem większość rzeczy działo się według ścisłego scenariusza, który tylko w czasie przesilen społeczno-politycznych, ulegał zmianom. Najwięcej zmian przyniósł „karnawał Solidarności” – tylko wtedy odbyły się na przykład demokratyczne wybory do wszystkich instancji organizacji omawianych w pracy. Autor często przedstawia określone zagadnienia z kilku punktów widzenia, wyważa ocenę, stara się nie oceniać, a zrozumieć motywy postępowania.

Dużą zaletą pracy jest ukazanie konkretnych przykładów problemów, które nurtowały społeczność miasta i powiatu Zielona Góra i sposoby ich „rozwiązywanych” przez organizacje partyjne. Autor pokazuje, że organizacje partyjne nie miały właściwie żadnej autonomii i bez względu na własną ocenę realizowały na podległym sobie terenie wszystko to, co zaleciła wyższa instancja. Skrajnym przykładem takiej postawy była próba kolektywizacji rolnictwa, realizowana w latach 1950–1956. Jak pisze B. Halczak: „Idee kolektywizacji rolnictwa nie popierał szczerze chyba nikt z organizacji partyjnej. [...] Mimo tego kolektywizacja była prowadzona dość konsekwentnie” (s. 125). Bez względu na bardzo silny opór i nawet wtedy, gdy próba założenia spółdzielni kończyła się zrzekaniem gospodarstw i wnoszeniem się ludności wiejskiej do miast. Autor przytacza także przykład, kiedy egzekutywa, przyzwyczajona do tego, że rolnicy są zawsze niechętni wobec kolektywizacji, nie zezwoliła na założenie spółdzielni produkcyjnej we wsi Letnica, która sama wysunęła propozycję jej utworzenia. Wieś „uchodziła za zamożną, a w przeszłości była prawdziwą twierdzą PSL” (s. 93). Uznano więc, że jest to jakiś podstęp ze strony wroga.

W swojej książce B. Halczak skrupulatnie dokumentuje indolencję stworzonego przez partię systemu. Czytelnik, zwłaszcza młody, który nie pamięta PRL-u, może zobaczyć, że debatowanie nad problemem przez czterdzieści lat, może nie przynieść żadnego efektu. Zupełnie nic nie wynika z kilkudziesięciu lat i tysięcy godzin spędzonych przy stoliku podczas dyskusji, referowania i głosowania. Właściwie wszystkie problemy dnia codziennego, podnoszone podczas obrad, są takie same przez te wszystkie lata: brak mieszkań, problemy z zaopatrzeniem miasta

w wodę, wiele do zyczenia pozostawia handel i usługi uspołecznione, podobnie jak służba zdrowia – pozbawiona specjalistów, pielęgniarek i czystych pomieszczeń, w których mogliby przebywać chorzy, wiele problemów sprawia młodzież, z której wybrykami nie radzi sobie milicja. Komitety i egzekutywy obradują, ale nic się nie zmienia. Mieszkań ciągle brakuje, sklepy nadal są puste, a personel jest coraz bardziej arogancki, młodzież pije alkohol, natomiast partia nie kryje samozadowolenia, zwłaszcza w latach siedemdziesiątych, kiedy rytuał i akademia przekroczyły wszelkie granice wyznaczone przez rozsądek. Zresztą nawet wtedy, kiedy partia dostrzegała jakieś problemy w sobie, nigdy nie dochodziła do wniosku, że władza jej się nie należy. Kiedy PZPR przegrała wybory w 1989 roku, obwiniała o to ordynację wyborczą, „ponieważ stwarzała opozycji – zdaniem aktywu – zbyt duże możliwości” (s. 248). W tym morzu samouwielbienia i bezkrytyczności interesująca jest informacja, przytaczana przez autora, że partię bezkarnie krytykować mogły jedynie wiejskie gospodynie domowe, bo formalnie nie miały nic, więc i niczego partia nie mogłaby im zabrać, a „represjonowanie kobiet wywoływało bardzo negatywną reakcję lokalnego środowiska” (s. 92). Obok gospodyń, monopol na krytyczne wypowiedzi na temat partii miały jeszcze ekspedientki w sklepach. Jak wynika z protokołów obrad egzekutyw „większe wrażenie na członkach tego gremium wywierała niekiedy pyskówka ekspedientki sklepowej z politycznym podtekstem niż tyrady wygłaszane podczas konferencji partyjnych” (s. 271).

Autor swoją książkę napisał wyłącznie w oparciu o dokumenty partyjne. Są to protokoły z konferencji miejskich, posiedzeń plenarnych komitetów, obrad egzekutyw, dokumentacja Komisji Kontroli Partyjnej oraz Komisji Rewizyjnej. Wszystkie znajdują się w Archiwum Państwowym w Zielonej Górze i stanowią „obszerny, unikalny w skali kraju zbiór akt PZPR” (s. 9). Halak zdaje sobie sprawę (pisze o tym niejednokrotnie), że korzystanie z akt PZPR jest trudnym przedsięwzięciem, bo skazuje autora na oglądanie rzeczywistości przez partyjne okulary, jednak poprzestaje na tym bardzo jednostronnym zestawie źródeł.

Przy omawianiu niektórych zagadnień sięgnięcie do innej dokumentacji byłoby szczególnie uzasadnione, na przykład wtedy, gdy autor porusza temat działalności Służby Bezpieczeństwa, która po roku 1971 „wzmogła penetrację środowisk katolickich, poprzez werbunek informatorów” (s. 182). Myślę, że nie należało w tej sytuacji unikać kwerendy w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. Inny przykład: w każdym rozdziale autor pisze na temat „Gazety Zielonogórskiej”, a potem „Gazety Lubuskiej”. To ważny wątek, bowiem gazeta była regionalnym organem prasowym PZPR w Zielonej Górze, przedstawiciel jej redakcji wchodził w skład egzekutywy. Gazetę nieraz krytykowano na posiedzeniach egzekutywy właśnie. W czasie „gorących dni marcowych” zarzucano jej, że „Gazeta Zielonogórska o wydarzeniach marcowych nie informowała szybko i niezbyt dobrze” (s. 207). W maju 1981 roku, w toku gorących obrad plenarnych Komitetu Miejskiego kry-

tykowano „Gazetę Lubuską” za to, że „nie służy polityce partii, ale jej szkodzi” (s. 225). Niestety autor ani razu nie przytoczył nawet fragmentu artykułu z tej gazety dla zilustrowania poruszanych wyżej kwestii. Myślę, że istotną rolę odegrałyby również bezpośrednie rozmowy z uczestnikami opisanych w książce wydarzeń, zwłaszcza w okresie lat osiemdziesiątych, z których zachowało się najmniej źródeł pisanych. Rozmowy mogłyby uzupełnić braki w dokumentacji, na które autor zwraca uwagę. To oczywiście trudne zadanie, bo temat do dyskusji mógłby być dla niektórych kłopotliwy, a przez to przedstawiony obraz rzeczywistości bardzo subiektywny z tendencją do idealizowania własnej przeszłości. Ale przecież wnioski wysnute na podstawie dokumentów partyjnych, którymi posługiwał się autor, są obarczone podobnym ryzykiem.

Autor deklaruje we wstępie, że: „Badany obszar można uznać za środowisko dosyć typowe dla Ziem Zachodnich i Północnych państwa polskiego w czasach Polski Ludowej” (s. 7), oraz, że „wnioski wysunięte w niniejszej pracy dotyczące funkcjonowania PZPR w przedstawionych powiatach mogą być uznane za miarodajne dla większości powiatów Ziem Zachodnich i Północnych obejmujących miasta średniej wielkości oraz tereny wiejskie” (s. 8). Czytelnik jednak jest zmuszony wierzyć autorowi na słowo, bowiem w całym tekście, w toku analizy poszczególnych zagadnień społecznych i politycznych, porównania z innymi rejonami Ziem Zachodnich i Północnych pojawiają się tylko dwa razy. Pierwszy raz podczas omawiania przebiegu kolektywizacji rolnictwa (s. 90), drugi raz przy prezentacji zagadnienia laicyzacji szkół na początku lat pięćdziesiątych. W Zielonej Górze, podobnie jak na całym Pomorzu Zachodnim udało się to dość szybko (s. 107). O pewnej wspólnej właściwości Ziem Zachodnich i Północnych autor wspomina jeszcze pośrednio przy omawianiu wykorzystywania pracy przymusowej i funkcjonowaniu obozów pracy, których szczególna liczba istniała właśnie tam w latach czterdziestych i pięćdziesiątych (s. 156).

W sytuacjach, w których autor analizuje zagadnienia zielonogórskie w kontekście ogólnokrajowym, cytuje prawie wyłącznie podręcznik *Historia Polski XX wieku* Antoniego Czubińskiego<sup>44</sup>. I wtedy, gdy pisze o zdominowaniu armii polskiej przez oficerów radzieckich (s. 110), i wówczas, gdy charakteryzuje nowe zwyczaje panujące wśród kadry partyjnej w latach siedemdziesiątych (s. 219), również wtedy, kiedy opisuje dwuwładzę między partią i „Solidarnością” w latach 1980-1981 (s. 241), a także ustalenia Okrągłego Stołu (s. 264). Sądzę, że w tym kontekście warto było przytoczyć również opinie innych autorów na temat omawianych wyżej wydarzeń w PRL-u.

W książce, która tak wiele miejsca poświęca danym statystycznym i personalnym, zdecydowanie powinien znaleźć się indeks nazwisk, w bibliografii w wyka-

<sup>44</sup> A. Czubiński, *Historia Polski XX wieku*. Poznań 2003.

zie źródeł archiwalnych, oprócz, wymienionych przez autora archiwów i nazw zespołów akt, należało umieścić ich sygnatury.

Reasumując, książkę Bohdana Halczaka należy docenić za systematyczny i merytoryczny wykład na temat funkcjonowania struktur terenowych PZPR w Zielonej Górze. Analiza dokumentów z obrad plenarnych komitetów i posiedzeń egzekutyw, której dokonał autor, pozwala przyjrzeć się z bliska wszechwładności poszczególnych instancji partyjnych, indolencji stworzonego przez nie systemu, a przede wszystkim słabości ludzi funkcjonujących w nim z większym lub mniejszym entuzjazmem. To, w mojej ocenie, najcenniejsza część książki. Na pewno zyskałaby ona znacznie na wartości, gdyby autor rozszerzył jej bazę źródłową.